

ANDRZEJ KARŁOWICZ

ur. 1960; Lublin



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Pszczela Wola, Bielsko-Biała, PRL, współczesność |
| Słowa kluczowe | Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia – Rzeczpospolita Pszczelarska, Pszczela Wola, Technikum Pszczelarskie w Pszczelej Woli, tradycje pszczelarskie |

Myślałem o wszystkim, tylko nie o pszczołach

Urodzony [jestem] w lutym 1960 roku w Lublinie. Prawie całe życie związany z Pszczelą Wolą, bo tam mieszkałem do ukończenia szkoły średniej. Później wróciłem do Pszczelej Woli, po dwunastu latach nieobecności. Ukończyłem technikum pszczelarskie w Pszczelej Woli w 1980 roku. Przez kilka lat, pięć, sześć lat prowadziłem pasiekę doświadczalną Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Łodygowicach koło Bielska-Białej i stąd ta przerwa, dwuletnia – wojsko i dziesięć lat pracy tam. Też tam pięć, czy sześć lat prowadziłem tę pasiekę doświadczalną w WOPR-ze, no i powróciłem do Pszczelej Woli. W tej chwili pracuję poza zawodem, ale – małą wprawdzie – pasieczkę posiadam. Cały czas próbuję ją odbudować, bo kilka lat temu w wyniku choroby, a właściwie może nie tyle choroby, ile wadliwego leku, w zimie poleciała mi prawie cała pasieka i próbuję w tej chwili odbudować, tylko że z kolei trochę brakuje czasu z powodu obowiązków zawodowych. Pasieka jest w miejscowości Osmolice, mniej więcej cztery kilometry od domu mam do pasieki. Niestety tylko dwa [ule są]. Mam nadzieję, że w tym roku jakoś spróbuję się zawiązać i co najmniej zazimować sześć, osiem rodzin, żeby w przyszłym roku już było z czego rozmnażać dalej, chcę dojść do dwudziestu, dwudziestu pięciu rodzin, bo z kolei na więcej nie pozwalają mi obowiązki zawodowe, bo tak właściwie to ja nigdy nie wiem, o której ja skończę naprawdę pracę, czasami trzeba gdzieś tam w ostatniej chwili pojechać, coś załatwić, więc o różnych godzinach kończę pracę, w związku z tym nie mogę pozwolić sobie na większą pasiekę w tej chwili.

Oboje moi rodzice pochodzą z Wołynia i taty bodajże wujek miał na Wołyniu przed wojną dużą pasiekę, ale tata tam się nie pchał, z daleka, bo po pierwsze bał się pszczoł, po drugie uważał, że to jest czarna magia, nieosiągalna zupełnie dla niego, że tego nie będzie w ogóle dotykał, zresztą opowiadał, że jak na przykład wuj robił miodobranie, to wyganiał całą dzieciarnię daleko, żeby [pszczoły] nie pożądliły, żeby nie było problemów. Po wojnie przypadkowo, zupełnie przypadkowo trafił do

Pszczelęj Woli i przez kilka pierwszych lat kupował miód od kolegów pszczelarzy, od nauczycieli, którzy mieli pszczoły, i ci nauczyciele zaczęli go namawiać, dyrektor szkoły, świętej pamięci Tadeusz Wawryn, żeby w końcu założył swoją pasiekę i dał spokój innym. No więc znowu ten sam problem: przecież kompletnie się na tym nie znam, zupełnie nie, to jest w ogóle wiedza nieosiągalna dla mnie... Przekonali go. Najpierw tam dwie, trzy rodzinki, a później pamiętam, że w okresie największego rozwoju pasieki domowej to było około sześćdziesięciu rodzin i muszę przyznać, że tata stał się naprawdę dobrym pszczelarzem.

Ja w tym czasie myślałem o wszystkim, tylko nie o pszczołach. Z prostego powodu: jeszcze człowiek był zbyt młody na normalne rozumowanie. Wszyscy koledzy, koleżanki idą na przykład na basen – ja do pasieki. Wszyscy idą nad rzekę, czy do lasu – ja do pasieki. No więc to było dla mnie zupełną pomyłką, nic nie chcę mieć wspólnego z pszczołami w przyszłości. Do technikum poszedłem z tego względu, że w technikum świetnie, zresztą pod taty kuratelą, działało szkolne koło PTTK: liczne rajdy, obozy, wycieczki i tak dalej, świetnie działał szkolny teatr amatorski, a mnie te rzeczy akurat bardzo interesowały, miałem do szkoły dwieście metrów, no więc samo dobre. Po skończeniu szkoły, no tak też przez przypadek trochę, dzięki obecnemu prezesowi Polskiego Związku Pszczelarskiego – Tadeuszowi Sabatowi, trafiłem do Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego do Bielska-Białej, do WOPR-u, no i tam prowadziłem tą pasiekę sześć lat. Wtedy już zaczęło mi się to podobać, ale to dlatego, że prowadziłem samodzielnie, wszelkie decyzje ja podejmowałem, a tutaj, w pasiece domowej niestety człowiek był tylko do wykonywania poleceń. Później, jak wróciłem do domu, no to oczywiście pomagałem tacie przy jakichś tam większych pracach w pasiece, ale jakoś to nie było takie coś, co bym chciał naprawdę robić. No i niestety dopiero po śmierci taty nagle mnie wzięło. No inna sprawa, że tata, wspaniały człowiek, był w pasiece bardzo apodyktyczny. Wszystko pod jego komendę, tak jak on sobie życzy: to źle trzymasz, tamto źle kładziesz i tak dalej, i tak dalej... Zniechęcał, zniechęcał, a później nagle się okazało, że to jest bardzo fajna zabawa z pszczołami. Brata tata namawiał do małej pasieki, bo ma domek na Roztoczu, no gdzież, on się na tym kompletnie nie zna, ale w końcu, tak właściwie dla świętego spokoju wziął od taty chyba trzy, czy cztery rodziny, no i okazuje się, że jemu też się to spodobało. On się wprawdzie na tym słabo zna, ciągle tam dzwoni, konsultuje różne rzeczy ze mną, ale kiedyś zgadaliśmy się zupełnie przypadkiem, późną jesienią: no co tu robić do wiosny, jak pszczoł nie ma? No nie ma co robić. No i przychodzi wiosna, o! już można pojechać do pszczołek, popatrzeć, jak latają, jak pracują, no i teraz to już jest frajda. Człowiek jak przychodzi, jak tam sobie stanie, popatrzy, jak latają, to sama radość.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2016-04-06 |
| Rozmawiał/a | Piotr Lasota |
| Transkrypcja | Arkadiusz Grochot, Katarzyna Kuć-Czajkowska |
| Redakcja | Małgorzata Maciejewska, Justyna Molik |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |